

Skreślony

Slownikarivov.

Woj. L. S. R. R.

Młodsza ochotniczka Matkowska Jadwiga ur. 1925
Dziecinia, uchenica. Zostałam wywieziona z rodziny
z os. Puzieniewice pow. Stalpeckiego, woj. Nowogródzkiego
jako rodzina osadnika wojskowego. Rodzina składała
się z 9 osób: mamusia dwóra, tatus, brat starszy
i ja, oraz 5 dzieci małych. Nasza osada
składała się z 50 rodzin i wszystkie były
wywiezione do Wologodzkiej obl. Kar. 44, Zaroski
go lesopunktu. Poziłek nasz był otoczony
kaszem, mieszkałyśmy w barakach, które były
podzielone na pokójki w każdym mieszkało
13-15 osób z dziećmi małymi. Okna były
bajedyńcze, piecy nie było, później zostały już
przez Polaków zbudowane jeden piec na dwa
pokójki. Czystości w barakach nie było i
nie można było utrzymać, dlatego że nie było
komu utrzymywać, bo wszyscy chodzili do pracy
a w baraku zostawali tylko 6-4 dzieci.

Pracowaliśmy w lesie, a niektórzy silniejsi
na stajniach od godz. rano do 9 wieczór. Pracować
musiały przymusowo dzieci od lat 15, a o starsze
to już i mowy niema. Poczynkowo dawali dla
dzieci 300g. chleba, a dla starszych 500g, a później
zależnie od norm. Jeżeli ojciec zachorował to i dla
dzieci niechcieli dać chleba, ani awansu.

A dostać chleb, albo zupełnie musiano się stać od
pobudki t.j. od 4 godz. rano do 6, a o 7 godz. być
już na miejscu pracy. Obiad przywozili do lasu,
a była to w postaci żadkiej zupy z jedną
cebulką, i kupić można było tylko jedną
porcję. Na posiłku była stółwoka i także
można było kupić tylko jedną porcję. Na
posiłku mieszkało 500 osób, wszyscy narodo-
wosci polskiej, poziom umysłowy różny, stosunki
między ludnością dość przyjazne. Z pomiędzy
500 osób - 80% dzieci, a reszta kobiet, dwóje było
bez ojców, bo byli aresztowani jeszcze w Polsce
i nic o nich nie wiedzieli i dotąd jeszcze nie

wiedza. Ubrań takich nam nie dawali, mieli-
my tylko tyle, ile przywieźliśmy z Polski. 8124

N. K. W. D. urzędowało przedstawienia i przymusza-
ło młodzież Polską, do brania udziału. Urządzali
zebrania na których odważyli się powiedzieć
że Polski nie będzie i że my pozostaniemy na
zawsze w ich rękach. Zabraniali modlić się
i mówić po polsku. Za nie wyjście kobiety
na robotę, która chciała wyprać bieliznę,
zamykali ją, do ciemnego, ciemnego pokoju uwiązanej
przez ucha „chłodnaja” listy z Polski ponieważ
strzymysaliśmy, a później wogóle nie. Co do
pomocy lekarskiej to było ambulatorium o
 $\frac{1}{2}$ km. od posiadka i szpital o 35 km.

Korzystać ze szpitala nie mogliśmy, dlatego
ze komunikacji ani koni nie mieliśmy
i dawać nie chcieli, a drogi ledwie były
okropne. Jeżeli kiedyś przyszło się wymienić
choć ostadnią rzecz na kartofle dla chorego
dziecka, to matka wstawiała o brań i wracała

o 10 wieczór, ażeby nikt je nie zobaczył. Latem
zrywali całą rodzinę dzieci zbierając jagody
& grzyby, a jesienią zapierają kowiczyznę. Ludzi
bardzo dużo umierało z głodu, a więcej jeszcze
z tyfusu, który szerzył się w bardzo dużym
stopniu. Na posesiōtku umarło około 60 osób,
większość dzieci, a cała ludność była okropnie
wycieńczona. Na skutek o amnestii, zaczęli jeszcze
gorzej gnębić ludność nie dawać wogóle chleba.
Amnestię otrzymaliśmy we wrześniu. Ze względu
na trudne warunki & utrudniania S.V.K. W. D.
i władz miejscowych otlęgo nie mogliśmy wyjechać
dopiero gdzieś w końcu listopada jeden z Polaków
zajął się sprawami wyjazdu, porozumiał się
z delegaturą w Archangielsku. Delegatura
przystąpiła nam trochę produktów i 3000 rubli
za które zakupiliśmy wagony i 23 lutego
1942 r. wyjechaliśmy całym posesiōtkiem.
Po drodze kupowaliśmy chleb przy pomocy
delegatury na dłuższych postojach.

W drodze transport nasz został rozdzielony
część pojechała wreszcie, a część pozostawiona. 818

Długo jeździliśmy w jedną i w drugą stronę
i wreszcie dojeżdżaliśmy do stacji żugowej,
tu była komisja, więc wszyscy starsi chłopcy
wstąpili do wojska, a młodsi do junaków,
tak że w wagonach zostały tylko matki
i dzieci od lat 6-4. Bardzo dużo

zmarło w drodze, dużo zostawiliśmy w szpitalach
po drodze. W żugowej zostaliśmy zamknięci
do Szuryl-Jepo koto Kiermine, był to kołchoz
na pustyni, tu kazali nam się wyładować pod
gotą wiebo, do jedzenia nie dawano nic.

W tamtym po wielkich trudnościach udało
nam się dostać do Kiermine. Mieszkała tu
bardzo dużo ludności Polskiej. Tu została
zorganizowana szkoła junaków i junaczek.

15 maja wstąpiłam wraz z bratem do tej
szkoły. Ja wyjechałam do Karkin - Barań,
a brat został w Starpajiu.

Stezadugo i mamusia wyjechała do Wresko
tam chorowała bardzo długo na tyfus i
na zapalenie płuc. Tu zmarło z rodziny
naszej dwóch najmłodszych braci, jeden 3 lata
a drugi 8 lat. Później wyjechałam do Swram
i dalej, a w końcu za granicę.

8124